



Iza Walesiak

# Węgajty

Jakiś czas temu teatr przestał być bastionem - artyści porzucili role heroiczne. Przez chwilę wydawało się, że publiczność odejdzie od teatru, zniechęcona wysiłkiem przenikania metafor, skoro można już mówić wprost. A jeśli ktoś tam wpadnie na chwilę, to tylko po to, by rzucić okiem na głupiutką farsę amerykańską. Wiadomo, w Ameryce wszystko jest największe. Także kicz. Obawy okazały się jednak niepotrzebne. Człowiek współczesny poszukuje metafizyki. Oprócz chleba i igrzysk pragnie obecności Absolutu. Dlatego zawsze istnieć będzie religia i zawsze będzie teatr - czasem przenikając się wzajemnie, czasem oddalając. Jak w metafizycznej rodzinie.

Tak właśnie jest w Węgajtach. We wsi, do której od Jonkowa można się dostać jedynie piaszczystą drogą - istnieje Teatr Wiejski. Jego twórcy już od siedmiu lat zapraszają na spektakle, organizują teatralne seminaria i spotkania. Zespół stworzyła czwórka mieszcuchów: Wacław Sobaszek - po warszawskiej historii sztuki, jego żona Erdmute Henkys, Wolfgang Niklaus po studiach teatralnych w Wiedniu oraz jego żona Małgosia Dzygadło, stawiająca pierwsze kroki na scenie pod okiem Józefa Szajny.

Nie jednego zwiodła sama nazwa zespołu. Teatr Wiejski „Węgajty” nie ma nic wspólnego z cepelią. Swoje dwa spektakle: „Historie Vincenza” i „Gospoda ku Wiecznemu Pokojowi” aktorzy pokazywali w Węgajtach, ale także we Wrocławiu, Pradze i - co znaczące - podczas Sympozjum Dziedzictwa Kulturalnego Europy w Krakowie. Odtwarzane przez siebie średnio-wieczne dramaty liturgiczne, artyści wpłatają w msze w kościele w Nowym Kawkowie, również w Gdańsku i Tyrolu. Goście seminaryjni Węgajt to artyści i krytycy z całej Polski, a także z Węgier, Rosji, terenów dawnej Jugosławii, z Białorusi, Ukrainy, Litwy, Niemiec i Anglii. Najmniej przybyszów jest z Olsztyna. Żywa, soczysta kultura ludowa w naszej świadomości i wyobrażeniu jawi się nam jako pstrokaty stragan malowanych kogutków i baloników na patyku... Tymczasem tuż obok, na wsi, istnieje i działa jedna z pereł polskiego teatru.

Teatr Wiejski w Węgajtach organizuje seminaria dwa, trzy razy do roku. Zawsze pod głównym, wiodącym hasłem: „Bliższe Ojczyzny”, „Ścieżki tradycji”, „W stronę tradycji żywej”. To dzięki nim wyzbyć się można kilku uprzedzeń i uwierzyć, iż ludowość to nie cepelia. Jednocześnie to nie natrętna idea w wydaniu „Borussi”... Wszak jesteśmy

spadkobiercami całej kultury śródziemnomorskiej. Szekspir jest nam bliższy niż Wiechert. W Węgajtach natomiast „bliższa Ojczyzna” staje się tym, czego dotykam, gdy tylko wyciągam rękę.

„Ścieżki tradycji” i „W stronę tradycji żywej” to niezapośredniczone doświadczenie tradycji. Na ogół, zgodnie ze standardowym wykształceniem, poznajemy ją czytając podręczniki i książki historyczne, czasami nawet pasjonujące. W Węgajtach zostajemy zanurzeni w tamtą rzeczywistość i okazuje się, że nie jest to jakiś obcy, egzotyczny świat, lecz coś, co tkwi w nas głęboko, chociaż nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. I że do historii jest bliżej niż nam się zdawało, gdyż ona jest w nas. By się o tym przekonać, wystarczy zaufać zmysłom, nie poprzestawać na słowach... Muzyka grana na prymitywnych instrumentach, muzyka sprzed wieków nadal przejmie. Stare tańce, które przetrwały do naszych czasów w tradycji ludowej, nadal rozgrzewają krew, a stary wódz Cygański jest malowany równie pięknie jak te obrazy, które nam przed oczami na ścianach nowoczesnego mieszkania... I do tego jeszcze czerń nocy, o której doskonale wiemy, ale czy jej doświadczamy? Kto pamięta taką noc, gdy nie widział własnej wyciągniętej dłoni. Drobiazg? Ale znaczący! Obrazuje rodzaj doświadczenia, które dają nam Węgajty. Nie jest to doświadczenie tylko estetyczne, jego wymiar jest głębszy - to doświadczenie egzystencjalne. Na tym właśnie polega główna, a może nawet jedyna różnica między wizytą w instytucjonalnym teatrze repertuarowym, a wizytą w Teatrze Wiejskim „Węgajty”. I główna siła tego ośrodka.

Nie łatwo jest pisać o Węgajtach. Analiza niszczy przeżycie. Przeżycie przekazane słowem nie jest już tym samym przeżyciem. Przeżycie przefiltrowane przez moją świadomość trafia na filtr innych świadomości. Poza bezpośrednim spotkaniem doznań. Nie dziwię się już, że gdy kilka lat temu po raz pierwszy trafiłam do Węgajt i poprosiłam Wacka Sobaszka, by opowiedział mi o swoim teatrze, był temu niechętny. Nie należy mówić, skoro trzeba pobyć, żeby zrozumieć. Dlatego jedno, co mogę zrobić, to mówić o własnych wrażeniach, gdyż Węgajty to wielość wrażeń odmiennych, rozwijających się u każdego widza Węgajtowskich spektakli w sposób różny, wręcz nieprzetłumaczalny.

Iza Walesiak  
Radio Olsztyn S.A.